

Zaraza, Świt (ft. W.E.N.A., VNM)

Rozpoczyna się wschód
Wycieram krew ze swoich dłoni
Noc przechodzi w świt by wrócić powoli znów
Wypełniają się cierpienia poligony
Wyblakła jasność wygoni demony z moich skroni
Czas ciemności zostaje policzony
Dzień ukazuje zwłoki po nim
Sam mierzyłem z broni do nich
Upaja mnie piękno śmierci
Tylko ona czyni żucia piekło pięknym
Czyścić rękojeści w świetle słonecznym
Gdzie droga, kiedy podadzą wyniki sekcji?
Kałuże krwi w blasku wschodzącego słońca
Odbijają ostrza noży w plastikowych workach
Pocięta ciała ofiar
Śmierć nie widzi różnic
Zawsze kiedy zadaje to czuje się z tego dumny
Wschód oddala zło na kilka naście godzin
Czekam na zmrok aż zapanuje pora zbrodni

Pierwsze promienie słońca padają na moje ciężkie powieki
Pije krew, i na te flashbaki nie pomogą z apteki leki
Flashback jęków, kalekich dzieci, ich oprawców
W lewo noga, w prawo ręka leci
Kiedy rzuca odłamkowy.,
Potem, jak chodzę na łowy dla frajdy
Na ich korpusy nabijam obce głowy
Tak, bo kiedy tonę tu w tej krwi po pas
Czuje się zupełnie jak Cage Nicholas
Świt, wycieram krew i smar z twarzy
Nabite na pal ciała tu skwar smaży
Parzy gorąca ziemia, wsiąka tu ten basen mazi
Wiec moje oczy karmazynowy blask razi
Na wiecznym poligonie ból w mojej skroni płonie
Za cierpienie niewinnych biorę ta broń w dłonie
Dla skurwysynów mam z miejsca jeden plan
W nocy chudną o 21 gram